

## POD ZNAKIEM DMOWSKIEGO

**R**OK 1964 jest rokiem Romana Dmowskiego: 2 stycznia mija ćwierć wieku od jego śmierci, a 9 sierpnia minie wiek cały od jego urodzin.

Dmowski wyprzedzał swoją epokę, dzieło jego trwa przeto po dziś dzień, gdyż zawiera prawdy żywe, jakby powiedział Mickiewicz. Jak dalece Dmowski patrzył naprzód, niech świadczy ustęp z przedmowy, jaką napisał w styczniu 1906 roku do „Historii wojny rosyjsko-japońskiej” Al. Czechowskiego: „W stosunkach azjatyckich, na które Japonia prawdopodobnie coraz większy wpływ pozyskiwać będzie, zanoszą się na wielkie zmiany. Początek ich widoczny jest już na punkcie najważniejszym — w Chinach, gdzie równocześnie z silnym ruchem, skierowanym przeciw cudzoziemcom, zjawia się dążenie do reform w duchu europejskim. Jeżeli Chiny okażą się zdolnymi do wytworzenia na gruncie takich reform siły politycznej i militarnej, chociażby w małej tylko części odpowiadającej ich zaludnieniu, fakt ten pociągnie za sobą niesłychanie doniosłe skutki dla Europy i Ameryki, w szczególności zaś dla Rosji, która byłaby zmuszona do zwrócenia się ku Azji bardzo silnym frontem, co ją zresztą w mniejszej lub większej mierze zawsze czeka”.

Pogląd ten, jak widzimy, graniczy z jasnowidzeniem, ale wynikał nie z magicznych zdolności Dmowskiego, jeno z jego znajomości ludzi i świata oraz z umiejętności rozumowania politycznego i wyciągania wniosków z faktów, które widział.

Również pożyteczne i przydatne jest zestawianie teraźniejszości z czasami Dmowskiego. Bo aczkolwiek historia się nie powtarza — analogie są uderzające i pouczające.

Dmowski jest przede wszystkim twórcą nowego ruchu ideowo-politycznego, zwanego narodowym. W „Myślach nowoczesnego Polaka”, które wyszły w postaci książki w 1903 r., sformułował Dmowski podstawy ideowe i cele polityczne obozu narodowego. Polski nacjonalizm (Dmowski nie lubił tego terminu) różnił się nie tylko od konserwatyzmu i socjalizmu, ale i od innych nacjonalizmów. Nic dziwnego przeto, że inny był, co jest zrozumiałe, niż nacjonalizm francuski, włoski czy portugalski. Był on prądem oryginalnym, wyrastał z potrzeb polskich a nie z naśladownictwa obcych, kierował się dobrem narodu a nie klasy, do współodpowiedzialności za losy narodu i do współzrządów w państwie powoływał wszystkie warstwy społeczne, a zwłaszcza najbardziej wówczas upośledzonych chłopów i robotników.

Zorganizowanie szerokich mas w służbie idei narodowej pozwoliło Dmowskiemu poprowadzić w czasie pierwszej wojny światowej politykę, która dała nam — po długiej niewoli — niepodległość. W czasie ostatniej zaś wojny ułatwiło to naszemu narodowi walkę i przetrwanie okupacji niemieckiej, a dziś pozwala zachować odrębność narodową i cywilizacyjną w systemie sowieckim.

Nie ma bowiem mocniejszego prądu ideowego, który by się skuteczniej przeciwstawiał komunizmowi, jak ruch narodowy. Żyjemy dziś w dobie rozkwalu a nie zaniku nacjonalizmu. Poczucie odrębności i wola do niezależnego bytu

państwowego utrwaliły się w Europie oraz objęły Azję, Afrykę, Amerykę Łacińską, czyli wszystkie kontynenty. Ba, nacjonalizm nie tylko stanowi tamę przeciw komunizmowi, ale zaczyna sięgać do wnętrza tzw. obozu socjalistycznego i rozsadzać monolit sowiecki. U podłoża sporu chińsko-rosyjskiego tkwią jako główna i trwała przyczyna różnice interesów narodowo-państwowych. Co więcej, nacjonalizm chiński — w przeciwieństwie do polskiego — zdradza cechy imperialistyczne i dąży do dominacji w świecie, podobnie jak sowiecki.

Po ustaleniu zasad ideowych Dmowski wcześniej bo już w memoriale złożonym rządowi japońskiemu w 1904 roku określił sposoby walki z zaborcami, czyli taktykę obozu narodowego. Znów była to metoda nowa, inna niż te, które stosowali — siłą bezwładu — konserwatyści z jednej strony, a socjaliści — z drugiej. Pierwsi szli na ugodę i tą drogą chcieli uzyskać drobne koncesje od rządów zaborczych, drudzy wierzyli w zryw powstańczy bez względu na warunki i stosunek sił. Otóż Dmowski odrzucał i ugodę z zaborcami i urządzanie beznadziej-

nych powstań. Przeprowadzał natomiast nieustanną walkę o szkołę polską, o język polski w gminie, o swobodne wyznawanie wiary rzymsko-katolickiej, o możliwość zbierania się i obradowania, o prawo zakładania stowarzyszeń, o rozwój kultury i nauki polskiej, przeciw wyzyskowi gospodarczemu i uciskowi politycznemu. Nade wszystko zaś walczył o wyzwolenie całej Polski spod obcej przemocy.

Tak zorganizowany i zaprawiony do walki naród nie był zaskoczony, kiedy zmieniła się koniunktura międzynarodowa i kiedy zaborcy rozpoczęli wojnę między sobą. Obóz narodowy z Dmowskim na czele wszedł w okres konfliktu światowego, wiedząc jakiej Polski chce i po czyjej stronie ma stać. W roku 1908 w książce „Niemcy, Rosja i kwestia polska” Dmowski wystąpił z tezą, że głównym wrogiem naszym są Niemcy, a celem — zjednoczenie rozdartych ziem polskich. Stąd jasno wynikało, że w czasie wojny miejsce Polski jest po stronie koalicji antyniemieckiej a nie u boku Austrii i Niemiec.

Naród w znacznej większości poparł stanowisko Dmowskiego,

Niemcy zostały przez koalicję powołaną a Polska odzyskała byt niepodległy.

Ukoronowaniem zwycięskiej akcji Dmowskiego było podpisanie w Wersalu w 1919 roku traktatu pokojowego z Niemcami, który wprowadził nas do rodziny wolnych narodów, dawał dostęp do morza i włączał w skład państwa polskiego ziemie zachodnie wraz ze Śląskiem. Dzieje politycznych zmagani Dmowskiego ze sprzymierzeńcami w czasie konferencji paryskiej są niezmiernie pouczające i świadczą, jak mało się zmieniają tradycyjne kierunki polityki narodów europejskich.

W okresie międzywojennym Dmowski nie był przy władzy i mógł tylko pośrednio wpływać na rozwój wydarzeń. W grudniu 1926 r. po przewrocie majowym zakłada nową formację ideowo-polityczną, lepiej przystosowaną do zmienionych warunków walki — Obóz Wielkiej Polski. Idee Dmowskiego przyjęły się zwłaszcza w młodym pokoleniu. Po rozwiązaniu O.W.P. członkowie obozu wpłynęli szeroką falą do Stronnictwa Narodowego, które zostało zreformowane w duchu nowoczesnym jeszcze za życia Dmowskiego.

## CO SŁYCHAĆ...

### W WARSZAWIE

Na całym obszarze bloku komunistycznego rok ubiegły zaznaczył się olbrzymimi trudnościami gospodarczymi. Rosję spotkała nienotowana od lat klęska produkcji rolnej. W Czechosłowacji — jedynym kraju satelickim chętnym się do niedawna postępow gospodarczym prawie równym jak na zachodzie Europy — kryzys wystąpił z całą wyrazistością. W latach ubiegłych do 1961 r. w Czechosłowacji produkcja przemysłowa wzrastała z roku na rok od 8 do 11 procent. Na początku ubiegłego roku czeski plan gospodarczy przewidywał zaledwie wzrost o 1 procent. Teraz okazuje się, że w ciągu ostatniego roku produkcja przemysłowa nie tylko nie wzrosła, ale spadła poniżej poziomu z 1962 r.

W Polsce sytuacja nie jest lepsza z wyjątkiem rolnictwa, które dzięki prywatnej własności chłopskiej dało zbiory trochę wyższe niż w 1962 r. Z czego wcale nie wynika, by Polska tej zimy nie miała trudności aprowizacyjnych, bo — jak wiadomo — od lat reżim musiał sprowadzać z zagranicy wielkie ilości ziarna i paszy. Natomiast w każdej innej dziedzinie gospodarki kryzys widoczny jest dla każdego. Nie ma prawie gałęzi przemysłowej, w której nie byłoby kłopotów. Komunisci — by usprawiedliwić niedomagania — sami przyznają się, że źródłem niepowodzeń jest „nierealistyczne” planowanie, nadmierne inwestycje, przekroczenia funduszu płac i niski poziom wydajności. Wprowadzane obecnie restrykcje uderzają w społeczeństwo, obniżając jego poziom życiowy do niebezpiecznych granic.

### W RZESZOWIE

Atmosferę nastrojów przynębiała i beznadziejności w okresie świąt Bożego Narodzenia najlepiej charakteryzuje list, który nadszedł z Kraju do jednego z naszych Czytelników. Treścią listu był tak wstrząśnięty, że uznał za rzecz wskazaną przesłać go nam z prośbą o ogłoszenie. Oto treść listu:

„Obok kłopotów charakteru rodzinnego jest sporo innych, bo przyszedł rok zapowiada się źle pod każdym względem. Wstrzymuje się w ogóle budownictwo mieszkaniowe i socjal-

ne, a tu idą bardzo liczne roczniki młodzieży urodzonej po wojnie; na całym terenie Kraju istnieje zakaz przyjmowania do pracy na etatach pracowników umysłowych, redukuje się załogi, nawraca do centralizmu w zarządzaniu gospodarką; ruch cen w górę, a raczej co częściej bywa brak towaru — kładzie wszystkich na łopatki. Po ostatnich silnych podwyżkach cen opału itp. spodziewane są podwyżki czynszów. W ogóle ludzie są zrozpaczeni. Przyczyną tego jest m.i. wprost potworne marnotrawstwo środków w zakładach społecznych, wynikające z braku kwalifikacji i jakiegokolwiek poczucia odpowiedzialności. Sprawy wzięły w swoje ręce albo inżynierowie albo ludzie bez jakiegokolwiek wykształcenia, a skutki są takie same. Bo interesują się oni nie wynikami produkcji, lecz osobistymi rozrywkami o taki czy inny tytuł lub stanowisko. Istna Polska szlachecka z doby przedrozbiorowej: prywatnie i kliki rozgrabiają kraj. Wprawdzie nie jest tak źle jak za Sanem i Bugiem, dokąd na rozpaczliwe listy wysyłamy co się da z żywności (wysyłajcie tam bez pytania czy potrzeba, bo rzeczywiście potrzeba), ale licho nie śpi...”

Na tym też staje się zrozumiałe pojawienie się na ulicach miast i miasteczek „huliganów” — zjawisko jedne dziś na tę skalę w całej Europie — bo gdzie ma się podziąć 200.000 bezrobotnej młodzieży? Na tym też również ma specjalną wymowę ściąganie do Warszawy i innych miast dawnych pracowników Bezpieki, których ulokowano po różnych urzędach na prowincji po październiku 1956 r.

### W BRUKSELI

Wbrew zapowiedziom prasy angielskiej prezydent de Gaulle uzyskał tuż przed świątami nowy sukces w negocjacjach brukselskich w sprawie jednolitej polityki rolnej dla Wspólnoty Europejskiej. Największe opory przeciwko ustaleniu wspólnych cen produktów rolnych — chodziło zwłaszcza o ceny mleka i wszelkich przetworów mlecznych oraz pszenicę — wychodziły ze strony niemieckiej. Inni partnerzy we Wspólnocie podzielali raczej stanowisko Francji co do konieczności objęcia również już

obecnie rolnictwa wspólną polityką, a nie pozostawiania tego doniosłego zagadnienia na sam koniec procesu integracyjnego czyli do 1970 r. Zasady kompromisu francusko-niemieckiego nie są jeszcze całkiem jasne, wiadomo bowiem że strona francuska osiągnęła swoje cele w zakresie produktów rolnych, natomiast nie wiadomo jak dalekie zobowiązania uzyskały Niemcy w zakresie obniżenia taryf celnych w ramach tzw. rundy Kennedy’ego. W negocjacjach tych, które mają się rozpocząć w maju w Genewie, Niemcy pragnęły przez zliberalizowanie handlu międzynarodowego i wzrost swego eksportu przemysłowego przynajmniej częściowo wyrównać straty wynikające z ograniczenia taniego zamorskiego importu rolnego.

Aczkolwiek wysoce techniczne i szczegółowe rokowania, które odbywać się będą w Brukseli na przestrzeni najbliższych miesięcy, wykażą zasięg zwycięstwa tezy francuskiej, już dziś jednak wyraźnie widać, że nikt z partnerów Wspólnoty Europejskiej nie ma zamiaru rezygnować z dobrodziejstw gospodarczych, jakie wszystkim razem i każdemu z osobna Wspólnota przyniosła. Ponadto ci co nie doceniają jeszcze głębokich zmian zachodzących w Europie, zdają się nie widzieć głębokiego dążenia do jednolitości politycznej, której wyrazem jest Wspólny Rynek. Zysk gospodarczy sam w sobie jest ważnym elementem, ale byłby za słaby jako jedyne spoidło.

W wyniku drugiej wojny światowej Polska znalazła się pod wyjątkowym wpływem Rosji sowieckiej. Mamy z nazwy tylko niepodległe państwo z narzuconym siłą ustrojem komunistycznym. Nie dosyć na tym. Jeszcze nie zdołaliśmy się uwolnić spod zależności od Rosji, a już wyrasta potęga Niemieckiej Republiki Związkowej i panoszy się rewizjonizm typu pruskiego. Stąd obecna polityka polska jest niełatwa i ma do czynienia z bardzo skomplikowanymi problemami.

Niemniej można stwierdzić, że idą w świecie zmiany, które nie tylko zapowiadają niebezpieczeństwa, ale i lepsze perspektywy dla sprawy polskiej.

Nie ma już dziś dwu stojących naprzeciw siebie obozów, rządowych arbitralnie przez Moskwę i Waszyngton, ale bardziej urozmaicony obraz stosunków, nie statyczny, lecz w ruchu. Nie ulega też wątpliwości, że Rosja sowiecka weszła w okres dużych trudności i że może zesłać. Znalazła się bowiem pod ciśnieniem z trzech stron: od wewnątrz (kryzys w rolnictwie, przemiany społeczne), od wschodu (Chiny) i od zachodu (jednocząca się powoli Europa). Jeżeli te naciski będą działać równolegle i równocześnie, to Rosja będzie zmuszona zmienić swoją politykę wobec satelitów, a zwłaszcza wobec Polski.

Na taki moment trzeba się przygotować. Nie nam bowiem samo z nieba nie spadnie. Prawo decydowania o swoich losach zgodnie z naszą tysiącletnią tradycją może wywalczyć jedynie naród, który wie, czego chce. Inaczej najlepsza koniunktura międzynarodowa przejdzie obok nas.

Znajomość życia i dzieła Dmowskiego może znakomicie ułatwić rozumienie tego, co się dziś w świecie dzieje i pomóc w ocenie wypadków, które przyjdą. Oczywiście znajomość głębsza a nie bezmyślne stosowanie wskazań w zgoda innych warunkach politycznych.

Toteż chcielibyśmy, aby rok 1964 nie ograniczył się tylko do uczczenia pamięci tego Polaka, który ośmielił się samodzielnie myśleć, ale stał się rokiem pogłębienia i poszerzenia wiedzy o nim i dorobku jaki nam przekazał. Spodziewamy się, że w roku 1964 ukażą się książki i rozprawy lub szkice historyczne, które posuną naprzód znajomość i rozumienie dzieła Romana Dmowskiego oraz że wszyscy sięgniemy do jego bogatej spuścizny pisarskiej.

W ten sposób czerpiąc pełną garścią z przeszłości, pójdziemy pewnym krokiem naprzód w przyszłość.

Tadeusz Bielecki

W 25-ą rocznicę śmierci  
ZA SPOKÓJ DUSZY  
ś. † P.

## ROMANA DMOWSKIEGO

Msza św. odprawiona zostanie w czwartek 2 stycznia 1964 roku o godz. 10 rano

w polskim kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli przy 1, Leysfield Road, London, W. 12.

STRONNICTWO NARODOWE

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

## ODSZEDŁ CICHO, NIE POSTRZEŻONY

ZMARŁY w połowie grudnia Mieczysław Jakubowski odszedł od nas cicho i niespodziewanie, chociaż wiedzieliśmy, że od kilku lat trawiła go ciężka choroba.

Odszedł tak cicho, jak ciche i samotne były ostatnie lata jego życia. Ale nie zawsze tak bywało. Więcej w jego życiu było okresów niepokoju i bitewnego rozgwaru, aniżeli ciszy i spokoju.

Mieczysław Jakubowski pochodził z ziemi kieleckiej, która wydała Stefana Żeromskiego, Adolfa Dygasieńskiego i Zygmunta Wasilewskiego, żeby wymienić tylko co najprzedniejszych pisarzy. Urodził się przed 67 laty w rodzinnym majątku Starzechowice, pow. konecki.

Po ukończeniu gimnazjum Chrzanowskiego w Warszawie wstąpił w roku 1916 na wydział prawny otwartego wtedy polskiego uniwersytetu. Były to burzliwe czasy pierwszej wojny światowej, ścierania się dwu orientacji: koalicyjnej i austro-niemieckiej. Młody Jakubowski rzuca się w wir życia politycznego i należy do uniwersyteckiego koła im. Mochackiego; z kół uczelnianych powstało potem Narodowe Zjednoczenie Młodzieży, z którego z kolei wyrosła Młodzież Wszechpolska. Z okazji aktu 5 listopada 1916 przeciwstawił się na wiecu ogólnopolskim z 16 kolegami pójściu na zamek do gen. gubernatora Beselera i ugodzie z Niemcami. W rok potem zostaje przyjęty do tajnej Ligi Narodowej i to go wiąże na całe życie z obozem narodowym.

W listopadzie 1918 jedzie na zjazd ogólnopolski do Lwowa i tam — zamiast obradować — bierze karabin do ręki i broni „zawsze wiernego miasta” przed zamachem Ukraińców. Odniesiony został wówczas Krzyżem Walecznych. W roku 1920 broni Warszawy, służąc w 115 pułku ułanów.

Po wojnie udaje się do Poznania, gdzie organizuje młodzież narodową. Należy do pionierów ruchu narodowego wśród młodzieży po pierwszej wojnie światowej. Ruch ten objął wkrótce znakomitą większość młodzieży akademickiej i znaczną część młodzieży wiejskiej, rzemieślniczej i robotniczej. Idea narodowa w okresie międzywojennym krzewiła się bujnie w młodym pokoleniu a w tym renesansie polskiego nacjonalizmu Jakubowski odegrał nieposłednią rolę.

W roku 1922 kończy uniwersytet z tytułem magistra praw. Wraca wtedy do Starzechowic i gospodaruje. Niedługo jednak trwa zaciąg wiejski. Przewrót majowy odrywa go od gospodarstwa. Wstępuje na zew Romana Dmowskiego do nowej formacji ideowo-politycznej, Obozu Wielkiej Polski. W roku 1928 został posłem z listy Stronnictwa Narodowego. W 1930 ponownie wybrany do Sejmu zasiada w nim do 1935 roku. Jakubowski ziemianin — obszarnek, jakby to dziś powiedzieli — przechodzi głosami chłopów. Płynie to stąd, że chłopci uważali go za swojego. On zaś bliżej był chłopów-narodowców, niż zasklepionych w klasowej skorupie braci-szlachty. W roku 1935 zostaje członkiem Komitetu Głównego zreformowanego Stronnictwa Narodowego.

Druga wojna światowa wyrzuca Mieczysława z rodzinnej wsi. Przenosi się do Warszawy i bierze udział w życiu podziemnym. Należy do Prezydium S. N. pod okupacją niemiecką

a potem jest członkiem Rady Jedności Narodowej. Latem 1943 został wysłany wraz z dwoma innymi przez Delegata Rządu z misją do Londynu. Szczęśliwie dotarli przez zielone granice do Budapesztu, ale dalej już ich nie przerzucono z niewyjaśnionych dotąd powodów. Ciemna to strona działalności rządu londyńskiego. Delegacja musiała wracać wiosną 1944 do Kraju, narażając znów życie. Po powstaniu Jakubowski wszedł do Komisji Głównej Rady Jedności.

W marcu 1945 został aresztowany przez N.K.W.D. i osadzony w obozach koncentracyjnych w Rembertowie i Poznaniu a potem wydany w ręce reżymowe. Bity i katowany w okresie srogięgo terroru nie ugiął się; dwa lata przebył w więzieniu. Po amnestii został zwolniony w 1947 roku. Osiadł wtedy w Kielcach jako referent prawny w wojewódzkim Związku Zrzeszeń Prywatnego Kupiectwa.

Zagrożony ponownym aresztowaniem uchodził szczęśliwie na Zachód latem 1952 roku. Przyniósł wtedy wiadomości z pierwszej ręki i na szeregu zebrań krzewił prawdę o położeniu Polski pod rządami komunistycznymi. Po czym razem z nami rozpoczął życie emigracyjne. Wszedł do Centralnego Wydziału Wykonawczego i Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego. W roku 1954 został członkiem Tymczasowej Rady Jedności Narodowej i przewodził Klubowi Narodowemu w Radzie. Coraz słabsze zdrowie nie pozwalało mu na intensywną pracę. Złożył mandat w Radzie Jedności, ale do końca życia zasiadał w Komitecie Politycznym S.N. i był jego wiceprzewodniczącym.

Wymieniłem tylko tytuły kolejnych rozdziałów tego żmudnego i utrudzonego żywota. Długi to rejestr; samo wyliczenie funkcji, sprawowanych przez Jakubowskiego, zajmuje dużo

czasu. A przecież życie Mieczysława nie składało się z tytułów, których nie lubił i o które się nie ubiegał, ale wypełnione było bogatą treścią i wymagało dużego hartu ducha, odwagi i rozumu.

Mieczysław Jakubowski nie lubił rozgłosu ani cześci sławy, nie pysznił się ani nie błyszczał — spełniał jeno obowiązki wobec ojczyzny i niczego za to nie żądał. Po wygodnym życiu przed wojną — umierał na wygnaniu w niedostatku. Całkowicie, bez reszty oddany sprawie — nie założył nawet rodziny — dla niej żył i dla niej dawał, co miał najlepszego. Był to polski typ idealizmu, nieznanego i niezrozumianego na Zachodzie. Nie rozumieją go też ci Polacy na emigracji, którzy przejęli wzory „realizmu zachodniego”. Dlatego Zmarły czuł się obco na wygnaniu, nie mógł przywyknąć do życia poza Krajem i był właściwie ostatnio samotnikiem.

Obok mocy przekonań i doświadczenia politycznego miał charakter, bez którego nic w życiu trwałego zbudować nie można. Miękki, dobry i wyrozumiały dla ludzi był twardy, gdy szło o zasady. Kiedy w grę wchodziły interesy narodu ten łagodny, o gołęmb sercu człowiek skakał szkodnikom do gardła. Wierny Polsce, wierny idei narodowej był wierny w przyjaźni.

Jakubowski, rozmyślany w epoce napoleońskiej, powtarzał nieraz: „Gwardia umiera, ale się nie poddaje”. Sam należał do starej gwardii obozu narodowego, umarł, ale się nie poddał. Swoją wiarę w zwycięstwo idei, której służył, przekazał następcom.

Trzeba walkę, w której Zmarły tak wybitną rolę odgrywał, prowadzić dalej; trzeba wypełniać obowiązki, których ci co odeszli już wypełniać nie mogą.

Tadeusz Bielecki

ZYGUNT BEREZOWSKI

## ZANIM CHINY DOJRZEJĄ

ROK 1963 był rokiem pogłębiającego się kryzysu systemu japońskiego. Na tle przemian zachodzących w świecie coraz wyraźniej zaznaczał się zmierzch tego systemu i gorączkowe próby ze strony dwóch państw dyspozycyjnych uratowania go przed skutkami naturalnej ewolucji położenia politycznego.

Światowa hegemonia Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego została poważnie zagrożona przez pojawienie się na widowni dwu nowych sił zmierzających do odegrania samodzielnej roli i naruszenia dotychczasowego monopolu supermocarstw światowych. W bloku komunistycznym powstała wielka schizma chińska, na terenie zaś wolnego świata szybko dojrzewa nowa samodzielna rola Wspólnoty Europejskiej. Rozwój obu tych procesów przebiegał i przebiegać będzie po linii wypadkowej powstającej pod presją z jednej strony dążeń otrzaskujących się z powojennej depresji narodów, z drugiej pod działaniem supermocarstw usiłujących zachować swoją dotychczasową monopolistyczną pozycję.

W warunkach współzależności współczesnego świata i wymagań strategii atomowej, które zabarwiają obecnie wszystkie niemal działania polityczne, rozwój tych procesów napotykać będzie na wiele przeszkód i trudności, zmieniać natężenia, przechodzić fazy przypływów i odpływów, nie da się już jednak usunąć z rejestru głównych sił kształtujących nowe położenie polityczne.

Analizując wydarzenia i oceniając działania polityczne należy nieustannie mieć na uwadze znaczenie i doniosłość tych procesów, one bowiem stanowią tło a zarazem motyw główny tych działań i tych wydarzeń.

Rok 1963 zamknęły dwa takie właśnie wydarzenia, które w świetle owych procesów nabierają szczególnego znaczenia. Mamy tu na myśli brukselską konferencję rolną państw Wspólnego Rynku i spotkanie Johnsona z Erhardem w Teksasie.

Konferencja brukselska odbywała się pod znakiem zagrożenia rozbićcia Wspólnego Rynku. Nieugięta posta-

wa de Gaulle'a i zacięty opór Schroedera nie wynikały jedynie z trudności uzgodnienia spraw nabiału, ryżu i wołowiny. Kryły się za tym głębsze polityczne powody, u których źródła leżą różnice koncepcji Wspólnoty Europejskiej i jej stosunku do atlantyckich planów Stanów Zjednoczonych. De Gaulle zmierza do samowystarczalnej Europy, do uniezależnienia jej od Ameryki, do uczynienia z niej samodzielnej siły, zdolnej w ramach przymierza atlantyckiego do obrony własnych interesów i odzyskania prymatu na własnym europejskim terenie. W jego planach i zamierzeniach Europa, wewnętrznie zrównoważona i pogodzona ma urósć do roli czynnika światowego. W myśl tej koncepcji niezależność i siła Europy opierać się miała na ścisłym przymierzu francusko-niemieckim, utrzymującym Niemcy w ich powojennych granicach i w związku z Europą zachodnią, przy czym broń atomowa Francji gwarantowałaby jej uprzywilejowane stanowisko w tak pojętej wspólnotce.

Adenauer godził się z koncepcją de Gaulle'a. W Ameryce widział tarczę osłaniającą Niemiecką Republikę Federalną przed agresją sowiecką, nie upatrywał jednak w elementach jej na wskroś statycznej polityki większych widoków na realizację zjednoczenia. Dlatego też popierał traktat przymierza z Francją mimo niechęci Stanów Zjednoczonych i tym samym przechrzył się na stronę koncepcji europejskiej de Gaulle'a, sprzecznym z atlantyckimi planami Kennedy'ego. Jego ustąpienie na rzecz Erharda zmieniło położenie. Do głosu w Republice Federalnej doszły koła niechętnie ścisłemu zbliżeniu francusko-niemieckiemu i de gaullistowskiej koncepcji Wspólnoty Europejskiej. Koła te oświadczają, że nie chcą wybierać pomiędzy Francją i Ameryką, jeśli by zaś do takiego wyboru były zmuszone, wybiorą bez wahania Stany Zjednoczone.

Polityka amerykańska w swoim dążeniu do izolacji Francji i zmiany jej koncepcji europejskiej na rzecz wspólnoty atlantyckiej, której zarys nadal pozostają mgliste, w której jednak zarówno hegemonia amerykańska jak i pogląd na Europę zachodnią jako przyczółka w obronie wybrzeży atlantyckich przeziara widocznie, oparła się na Niemieckiej Republice Federalnej, wysuwając ją na pierwsze miejsce w stosunkach z europejskim zachodem.

Chwilowo daje to Republice Federalnej sporo korzyści, z których skwapliwie korzysta, w dalszym jednak rozwoju sytuacji wysunie przed nią trudności niełatwe do pokonania.

Tendencje polityki amerykańskiej — jeśli nie ulegną zmianie — prowadzą do ułożenia stosunków z Sowietami na zasadzie status quo. Zjednoczenie Niemiec pozostaje wprawdzie jednym z haseł tej polityki, w rzeczywistości jednak nie robi ona niczego, co by zjednoczenie to przyspieszyć mogło.

W związku z rozmowami Erharda z Johnsonem w Teksasie „New York Herald Tribune” przewiduje wielki przełom w amerykańskiej polityce zagranicznej. Zmierzają ona do pogodzenia się z istnieniem dwu państw niemieckich i załatwieniem sprawy zachodniego Berlina jako wolnego miasta z zachowaniem garnizonów alianckich.

Choćby w komunikacie z rozmów Johnson—Erhard pogląd ten nie znalazł potwierdzenia, to jednak żarliwa chęć Ameryki szukania trwałego porozumienia z Sowietami i zdecydowanie opór tych ostatnich przeciwko innym formom zjednoczenia niż „sojalicystyczne”, przemawia za tym, że „New York Herald Tribune” nie jest daleka od prawdy.

Konsekwencje tej polityki mogą być bardzo doniosłe. Z łatwością mogą się one obrócić nie tylko przeciwko Europie, ale przeciwko żywotnym interesom Stanów Zjednoczonych. Gdyby bowiem powstająca jedność europejska, zdolna do wytworzenia zwartej wspólnoty gospodarczej i politycznej została zastąpiona „wspólnotą atlantycką”, redukując Europę zachodnią do roli przyczółka obrony amerykańskiej, w którym na plan pierwszy wysunęłoby się przymierze amerykańsko-niemieckie, rozwój polityki Republiki Federalnej z łatwością mógłby ulec zasadniczej zmianie. Akomodując się do polityki Stanów Zjednoczonych, szukającej za wszelką cenę odprężenia z Sowietami i pokojowej z nimi koegzystencji na zasadzie status quo, nie widząc w polityce tej podstaw do załatwienia sprawy zjednoczenia i pozbycia się groźby sowieckiego pogotowia wojennego na Łabie, pozbawiona silnych podstaw w niezależnej wspólnotce europejskiej, Republika Federalna mogłaby pokusić się na zmianę orientacji i wejście na drogę szukania nowego Rapallo. Byłoby to zgodne z ogólnymi tendencjami polityki niemieckiej, jednocześnie w następstwach swoich groźne nie tylko dla Europy, ale i dla Stanów Zjednoczonych, które wywoławszy ducha „accommodation” nie łatwo by go mogły utrzymać w należytych ryzach.

Anglosasi wprawdzie nie odznaczają się wielką wyobraźnią, ale w sprawie stosunków z Sowietami wręcz zaczynają fantazjować.

W „Sunday Times” pojawił się ostatnio artykuł prof. Leonarda Szapiro pod znamienym tytułem: „Czy Chruszczow stanie się aliantem?” Jest to pytanie, które nie od dziś

zadają sobie anglosaskie kancelarie dyplomatyczne i wpływowe na Zachodzie pewnego pokroju. Wydaje się, że w polityce Stanów Zjednoczonych pytanie to ostatnio stało się zagadnieniem pierwszoplanowym. Wiara w możliwość takiego obrotu rzeczy opiera się na przesadnej ocenie następstw schizmy chińskiej. Dzięki tej schizmie wchodzimy w okres trzech światowych potęg, co sprawi, że „Sowiety i blok Stanów Zjednoczonych” mieć będą znacznie więcej wspólnego niż każdy z nich ze wzrastającą w siły potęgą chińską, która wyraźnie jest zdecydowana zniszczyć dwie pozostałe.

Profesor doradza państwom zachodnim zaprzestanie mówienia o koegzystencji, która jest fałszywym określeniem zimnej wojny. Koegzystencję zastąpić należy koncepcją aliansu, podbudowaną racjonalną polityką wymiany gospodarczej z uszczerbkiem dla Chin i z korzyścią dla Sowietów. Profesor widzi trudności piętrzące się na tej drodze, dostrzega brak chęci ze strony Sowietów do przekształcenia koegzystencji na alians, niemniej doradza trzymanie się tego programu, który — jego zdaniem — posiada poważne podstawy w tworzącej się nowej sytuacji.

Przytoczyliśmy te rozważania nie ze względu na znaczenie polityczne ich autora, lecz z tego powodu, że są one jakby dopowiedzeniem niedomówień, jakie się kryją pod szumnymi słowami o wolności powszechnej i trwałym pokoju, których nasłuchaliśmy się tak wiele w roku ubiegłym. Są one dla jednych zapowiedzią bliskiej przyszłości, dla drugich przestrożą, by w pogoni za daleką wizją nie zatracić poczucia rzeczywistości i nie zmarnować realnej koniunktury.

Zanim Chiny dojrzeją, należy okiełzać skutecznie imperializm sowiecki.

## ŻYCZENIA NOWOROCZNE

Najlepsze życzenia szczęśliwego Nowego Roku swoim Najbliższym oraz Przyjaciółom, Kolegom i Znajomym składają, przekazując równocześnie dane do Funduszu Narodowy: Bożystaw Kurowski —

Szwecja ... .. £ 1.0.0

K. Prugar —

Middlesbrough ... 1.0.0

Pius Stasiak — Włochy 1.0.0

Halina i Wojciech Wasutyński

— Nowy Jork ... \$ 5.00

## ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na trumnę s.p. Mieczysława Jakubowskiego ofiary do Funduszu Narodowego wpłacili:

|                              |           |                               |         |
|------------------------------|-----------|-------------------------------|---------|
| Edward Sojka ... ..          | £ 2. 0. 0 | Wiktoria Zdrzałka ... ..      | 1.10. 0 |
| Władysław Kański ... ..      | 1. 0. 0   | Antoni Dargas ... ..          | 4. 0. 0 |
| Zbigniew Stypułkowski ... .. | 3. 0. 0   | Paweł Hęciak ... ..           | 0.10. 0 |
| Tadeusz Bielecki ... ..      | 1. 0. 0   | Józef Płoski ... ..           | 1. 0. 0 |
| Hanka Świeżawska ... ..      | 1. 0. 0   | Józef Narożński ... ..        | 5. 0. 0 |
| Zygmunt Berezowski ... ..    | 1. 0. 0   | F. A. Arciszewski ... ..      | 2. 0. 0 |
| N. N. ... ..                 | 5. 0. 0   | J. Skirgajło-Jaciewicz ... .. | 1. 0. 0 |
| Stefan Brewka ... ..         | 2. 0. 0   | Halina Stugocka ... ..        | 0.10. 0 |
| Jan Rożdżyński ... ..        | 1. 0. 0   | Kazimierz Harasimowicz ... .. | 0.10. 0 |

ROMAN DMOWSKI

## MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA

Wydanie siódme. Londyn, 1953. Stron 122.

Cena: 20 sh.

## POLITYKA POLSKA I ODBUDOWANIE PAŃSTWA

w dwóch tomach

Wydanie trzecie. Hanower, 1947. Stron 258 i 168.

Cena obu tomów: 25 sh.

## KOŚCIOŁ, NARÓD I PAŃSTWO

Nowe trzecie na emigracji wydanie obecnie w druku. Stron 32.

Cena: 4 sh.

Do nabycia:

w Administracji „Myśli Polskiej”  
8, Alma Terrace, London, W.8

PAWEŁ HEĆIAK

# O Powstaniu Wielkopolskim po 45 latach

**P**ISALEM niedawno na łamach londyńskiego „Przeglądu Zachodniego“ (nr. 12-13/148-149 z listopada i grud. 1963 r.) wydawanego przez Związek Polskich Ziem Zachodnich) z okazji przypadającej w dniu 27 grudnia 1963 r. 45-tej rocznicy Powstania Wielkopolskiego iż „wiele aspektów Powstania znanych jest ułankowo albo wcale nie“. I tak jest istotnie. Bibliografia obejmuje na pewno kilkadziesiąt pozycji lecz są to wszystko raczej przyczynki i wspomnienia aniżeli gruntownie przedstawione dzieje tamtych dni. Taką bibliografię opracował przed laty dr Jan Baumgart (p. „Rocznik dzieł Powstania Wielkopolskiego“ tom I Poznań 1947. Nakładem (nieistniejącego od dawna) Związku Powstańców Wielkopolskich 1918-19. W tych dniach ukazać się ma na poznańskich półkach księgarskich nowa pozycja: „Bibliografia Powstania Wielkopolskiego“ doc. dr Stanisława Kubiaka, zawierająca — jak czytamy w „Gazecie Poznańskiej“ z dn. 14-15. XII.1963 — „adnotacje bibliograficzne pozycji, jakie ukazały się dotąd na temat Powstania“, nie mówiąc już o wspaniałym albumie fotograficznym opracowanym przez mgr. Marianą Olshewskiego. Jak pisze „Głos Wielkopolski“ z dn. 14 grudnia 1963 publikacja zawiera „około 200 ilustracji“ przeważnie jeszcze nigdzie nie publikowanych, związanych... tekstem przedstawiającym przygotowania do powstania i jego przebieg“. Będzie to niewątpliwie jedna z ciekawszych i wartościowych publikacji. Dla pełności obrazu notuję, że w tych samych dniach ma wyjść trzecia publikacja — tym razem Instytutu Zachodniego w Poznaniu — pod redakcją prof. dr Zdzisława Kaczmarczyka a zawierająca ciekawy zbiór studiów na temat Powstania Wielkopolskiego. Gdy wydawnictwa te nadejdą do Londynu nie omieszkamy je omówić na łamach „Myśli Polskiej“.

## PRZYWÓDCY POWSTANIA WYROSŁI Z JEDNEGO PNIA

Ale wracając do „aspektów Powstania znanych... ułankowo albo wcale nie“ chciałbym w tym szkicu wspomnieć o ogromnej roli, jaką ruch narodowy odegrał na ziemi wielkopolskiej w przededniu wybuchu Powstania. Są to także jeszcze niezapisane karty, choć czas szybko upływa i coraz mniej świadków tamtych wydarzeń. Ktokolwiek będzie — dziś czy jutro — wgłębiał się w tamte dzieje, gdzieś od przełomu XIX i XX wieku, będzie musiał zauważyć, będzie musiał stwierdzić, że tajne organizacje — ich przywódcy i członkowie, wyrosli z jednego pnia, którym był myśl narodowa. Ogarniała ona wówczas wszystkie stany, dominowała w każdym niemal domu, przenikała całe tajne nauczanie, była podstawą całego życia społecznego, sportowego, harcerskiego, paramilitarnego skoncentrowanego przede wszystkim w „Sokole“ i w wielu innych organizacjach. Jest to pewnik niezbity, o którym nieobiektywni badacze i wspomniankarze niechętnie piszą, choć prawda ta uderzyć musi każdego. Naturalnie — nie wszystko szło gładko, w tej wielkiej pracy pokonywać trzeba było wiele przeszkód i trudności, były różnice zdań, były ścierania się, co tylko świadczy o tym, iż narodowego programu działania nikt nie narzucał i narzucać nie zamierzał siłą. Niemniej szeregi działaczy tego wspaniałego pokolenia były tak wielkie, tak niespożyte, tak liczne i tak znakomicie ideowo przygotowane, że nie mogło być organizacji, w której nie byłoby działaczy narodowych. Gdy dziś czyta się stronicę, w których opisuje się rolę i wpływ działaczy narodowych na życie publiczne w Wielkopolsce w najszerszym tego słowa znaczeniu, ogarniać musi zdumienie i podziw, iż potrafił ten ogrom pracy i obowiązków wykonać w tak krótkim stosunkowo czasie.

Na łamach cytowanej już „Gazety Poznańskiej“ w artykule p.t.: „Młodzież w Powstaniu Wielkopolskim“ (nr. 14-15. XII.1963) dr Jerzy Gaj, adiunkt Zakładu Historii i Organizacji Kultury Fizycznej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu, poświęca wiele miejsca harcerstwu wielkopolskiemu i roli jaką odegrało w Powstaniu. Pisz on m.in.:

„Nowa linia (po okresie oporu biernego w stosunku do Niemców — przyp. p.h.) znalazła odzwierciedlenie w nowym „Kurierze Poznańskim“, organie inteligencji, w którym potępiano politykę ugody w stosunku do zaborcy a domagano się „walki przeciwko zakusom germanizacyjnym...“

... Wśród młodzieży szkół średnich i akademickich zaczęła zdobywać wpływ idea tworzenia tajnych kółek narodowych. W zaborze pruskim, poza „Sokolem“, niepoślednią rolę spełniły tajne towarzystwa samokształceniowe jak np. Towarzystwo Tomasza Zana. Wywodziły się one wszystkie z głównego ośrodka wielkiej konspiracji, jakim był „Zet“, czyli „Związek Młodzieży Polskiej“. Organizacja zetowa prowadziła wśród swoich członków pracę samokształceniowo-oświatową. Na zebraniach koleżeńskich zapoznawano się z takimi zakonanymi przedmiotami w szkołach jak historia, literatura i nauka o Polsce. Podobną pracę prowadzili także kółka młodzieży gimnazjalnej czy TTZ które były przedłużeniem „Zetu“ wśród młodzieży szkolnej. W pierwszym okresie do „Zetu“, oprócz środowisk młodzieży narodowej, należały także grupy młodzieży socjalistycznej, które po pewnym czasie wyszły ze Związku. Rada Zetowa wchodziła w skład Ligi Narodowej w czym szeregowi członkowie nie byli zorientowani. Nacjonalistyczną ideologią przesycano także pracę kół młodzieży gimnazjalnej. Literaturą dla tej młodzieży były prace Dmowskiego i Balickiego. „Zet“ wychował w ten sposób zastępy zwolenników programu narodowo-demokratycznego we wszystkich zaborach. Z młodzieży wychowanej w tej ideologii wyszło szereg sztandarowych postaci narodowej demokracji, które pod względem politycznym już przed wybuchem I wojny światowej opanowały Wielkopolskę...“

A dalej czytamy:

... Należy stwierdzić, że drużyny skautowe w środowiskach młodzieży pracującej powstawały przede wszystkim z inicjatywy działaczy „Sokół“... Prawo i przyrzeczenie (w organizacjach skautowskich — przyp. p.h.) z grubsza kresliło ideał wychowawczy mieszczyzny się w ramach ideologii narodowo-demokratycznej, w której chodziło o wychowanie dobrego, solidarnego w sensie klasowym obywatela... skauting wielkopolski nie był jednolity. Można mówić w pewnym sensie o dwóch organizacjach. W organizacji pozaszkolowej dominowały endeckie wpływy „Sokoła“, silnie antyniemieckie, mające w Wielkopolsce charakter zdecydowanie patriotyczny. Endecy nie widzieli jednak potrzeby organizowania ruchu wyrażnie wojskowego. W organizacji obejmującej młodzież gimnazjalną skupiał się element bardziej radykalny, ciężący ku ośrodkom walki zbrojnej na terenie Galicji, aczkolwiek siłą rzeczy musiało odrzucić orientację na mocarstwa centralne...“

W wydanej w 1958 r. w Poznaniu książce p.t. „Powstanie Wielkopolskie 1918—1919“ w artykule Władysława Markiewicza p.t. „Społeczne i polityczne przesłanki Powstania Wielkopolskiego“ czytamy m.in.:

„Idea jakiegokolwiek współpracy z Niemcami przyjmowana była, oczywiście, przez ogół polski w zaborze pruskim z największą dezaprobatą. Nawet w tej postaci, w jakiej wielkopolscy stronnicy Piłsudskiego próbowali ją przedstawić społeczeństwu poznańskiemu, okazywała się zupełnie nieatrakcyjną... Toteż podjęte w roku 1912 przez emisariuszy Związku Walki Czynnej próby zorganizowania w Poznaniu i na prowincji drużyn strzeleckich, zakończyły się niepowodzeniem. Mimo usilnych starań nie udało się rozbudować konspiracji drużynackiej — liczyła ona zaledwie dwie drużyny, w których przeszkołone wojskowe przechodziła głównie młodzież gimnazjalna, werbowana za pośrednictwem Słowarzyszenia im. Tomasza Zana. Zawiodły zwłaszcza próby wciągnięcia do drużyn młodzieży robotniczej i drobnomieszczańskiej...“

... Najsilniejszą i najbardziej wpływową organizacją polityczną w Poznaniu było powołanie tu formalnie

do życia w roku 1904, ale faktycznie istniejące znacznie wcześniej, Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (tzw. endecja). Rola endecji w zaborze pruskim wzrosła zwłaszcza po roku 1906, w którym nastąpiło wchłonięcie przez nią tzw. ruchu ludowego Romana Szymańskiego. Nastąpiło to początkowo w drodze fuzji wydawniczej „Orełdownika“ i dwóch mniejszych pism „Ludowych“ z „Kurierem Poznańskim“, który stał się odtąd głównym organem narodowej demokracji w Wielkopolsce a z czasem również w całej Polsce...“

Platformą ideologiczną owej jednolitości (opartej na konieczności zespolenia wszystkich klas i warstw społecznych w imię solidarystycznego hasła: „W jedności siła“ — przyp. p.h.) był nacjonalizm, nakazujący wierzyć, że interesy każdej grupy społecznej narodu są z natury rzeczy całkowicie sprzeczne z interesami Niemców, którzy w zasadzie wszyscy — bez różnicy pochodzenia i poglądów politycznych — są polakożercami. Druga, najeźdźcą zresztą utożsamiana z przynależnością narodową forma spójni, mająca jednocześnie Polaków — to przynależność do religii katolickiej i Kościoła rzymskiego...“

Siła narodowej demokracji zaboru pruskiego — czytamy dalej — polegała na tym, że skupiała w swoich szeregach poważny odłam inteligencji, niezwykłe aktywnej w dziedzinie pracy organizacyjnej na polu gospodarczym, politycznym, spółdzielczo-samopomocowym i kulturalno-oświatowym...“

I podkreśla także autor, że „ani SPD (Socialistyczna Partia Niemiec — przyp. p.h.) jako całość, ani też stanowiąca jej część składowa PPS zaboru pruskiego nie były przygotowane do tego, aby stać się uznanym i cieszącym się autorytetem przywódcą politycznym klasy robotniczej i mas pracujących Wielkopolski. Całkowitą inicjatywę w tym zakresie przyjęły głównie za sprawą endecji i kleru polskie klasy posiadające...“

## „SOKÓŁ“ BYŁ TWIERDZĄ ENDECIJ W WIELKOPOLSCE

A na innych stronicach tej samej książki pisze Zdzisław Grot w artykule p.t. „Oreżny czyn Powstania Wielkopolskiego“ m.in.: „... Gdy nacjonalistyczne hasła narodowej demokracji zdobywały coraz szersze wpływy, zwłaszcza w drobnomieszczaństwie polskim, uległ im również „Sokół“. Stał się jedną z twierdz endecji na terenie wielkopolskim...“

Poza „Sokolem“ były i inne organizacje pod wpływem endecji lub z jej inicjatywy założone. „Pod egidą endecji rozwijały się Straż Ludowa i Straż Obywatelska“ (S. Kubiak i F. Łozowski: „Rady Robotniczo-Żołnierskie w Wielkopolsce 1918-1919“, Wydawnictwo Poznańskie 1960).

„Jeden z członków Naczelnej Rady Ludowej w swoim artykule z roku 1923 oceniał działalność endecji w tworzeniu Straży Ludowej jako akt niezmiernie pozytywny w tym sensie, że oddziały te dały później odpór zakusom bolszewickim“.

W końcu stycznia (jak czytamy w jednodniówce p.t. „Zwycięstwo ludu w Wielkopolsce“ — Poznań 1958) „Straż Ludowa w Poznaniu liczyła 12 tys. zarejestrowanych członków. Ponad 130 tys. zapisało się do Straży Ludowej z czego przeszło 90 tys. złożyło przysięgę, przyrzekając bronić zdobytej niepodległości przed zakusami ponownego podboju przez wojska niemieckie“.

Te, powołane do życia z inicjatywy narodowej demokracji, oddziały — jak to stale podkreślają autorzy — brały czynny udział w wyzwoleniu Wielkopolski. Już tylko jednym słowem podnieść także należy, iż przedstawiciele polskimi do Rad Robotniczo-Żołnierskich, byli głównie endecy, którzy „przede wszystkim czynili stara-

nia, aby zbudować jakąś organizację wojskową“.

Podobnie pisze wielu innych autorów zabierających głos w sprawie Powstania Wielkopolskiego. Tak np. w pracy zbiorowej pod redakcją Z. Kaczmarczyka p.t. „Studia z historii Powstania Wielkopolskiego“ (Instytut Zachodni 1962), St. Kubiak w artykule p.t. „Z zagadnień polityki niemieckiej wobec Wielkopolski w okresie Powstania“ pisze m.in.:

„Teza o samorządnym charakterze Powstania Wielkopolskiego jest sprzeczna z naukową analizą procesów dziejowych w tym okresie i niestwierdzone przez historię. Prowadzi do przekreślenia ogromnych zasług, jakie wokół systematycznej pracy na rzecz wyzwolenia Wielkopolski spod jarzma niewoli pruskiej położyły różne organizacje i rozmaici ludzie. Osobiście skłaniam się — pisze St. Kubiak — do hipotezy, iż powstanie miało pewne elementy zorganizowanego aktu politycznego.“

Takie ujęcie zagadnienia zgodne jest z rozwojem wydarzeń na omawianym terenie, gdzie już od dawna toczyła się ostra walka o utrzymanie polskości tych ziem wobec napierającej niemieczyny. W ciągu kilkudziesięciu lat powstał szereg organizacji, które się rekrutowały ze wszystkich klas społecznych a stawiających sobie m.in. za cel walkę o wyzwolenie narodowe. Ich działalność nasilała się głównie w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy to wielu młodych ludzi nie wątpiło, że dzień wyzwolenia jest już bliski“ (str. 153).

„Nasuwca się pytanie — pisze dalej St. Kubiak — czy na przestrzeni kilku lat, poprzedzających wybuch powstania zbrojnego, istniała jakaś silna organizacja, pracująca systematycznie nad zorganizowaniem polskich sił militarnych oraz zespołu wewnętrznych i zewnętrznych przesłanek, które by mogły w odpowiednim momencie rozstrzygnąć kwestię polskich granic zachodnich na naszą korzyść? Największe wpływy wśród społeczeństwa w Wielkopolsce miała Narodowa Demokracja. Pod jej egidą działało szereg innych organizacji np. „Sokół“, Związek Harcerski, Narodowe Stronnictwo Robotnicze i inne. Można zatem powiedzieć, że partia ta miała wiele agend wśród wszystkich klas społecznych a członków tych organizacji wychowywała w duchu solidaryzmu klasowego. Myślała również o rozwijaniu pracy, zmierzającej do tworzenia zakonspirowanych grup wojskowych...“

Moim skromnym zdaniem ocena St. Kubiaka ma kapitalne znaczenie, a zwłaszcza uwaga, iż Powstanie Wielkopolskie było „zorganizowanym aktem politycznym“.

Podobnych słów pod adresem endecji znajdujemy w wielu wydawnictwach i na wielu stronicach. Oczywiście są i słowa krytyki, ale działalność polityczna zawsze wywołuje uwagi krytyczne, bo nie odpowiada ona wszystkim, co jest rzeczą oczywistą. Nikt jednak nie może — a tak, niestety, bywało — zaprzeczyć wielkiej roli ruchu narodowego w tamtych latach. W cytowanej przeze mnie przed chwilą książce St. Kubiaka i F. Łozowskiego czytamy na stronie 129:

„Najliczniejszą a zarazem najruchliwszą partią była narodowa demokracja. Ona też wysunęła się na czoło wszystkich klas posiadających i gdzie głównie nadawała ton działaniom niepodległościowym. Prawdopodobnie z inicjatywy endecji powstał w roku 1916 Tajny Komitet Międzypartyjny, który oddziaływał na politykę Kół Polskich w Berlinie. Porozumiewał się z Tajnym Komitetem Międzypartyjnym w Warszawie i ze Zjednoczeniem Międzypartyjnym w Galicji. Głównie jednak ów Tajny Komitet w Poznaniu współdziałał z przebywającymi w Szwajcarii przywódcami endeckimi, a następnie z powstałym w roku 1917 z inicjatywy grupy Dmowskiego Polskim Komitetem Narodowym w Paryżu. W skład Tajnego Komitetu Międzypartyjnego (lub Obywatelskiego) weszli: ks. Stanisław Adamski, ks. Feliks Bolt ze Srebrnik na Pomorzu, dr Antoni Chłapowski, Bernard Chrzastowski, Jarogniew Drwęski, Władysław Grabski z Kurcewa, dr Kazimierz Karasiewicz z Tucholi, dr Stanisław Karwowski, ks. Józef Kłos, dr Bo-

lesław Krysiwicz, ks. Antoni Laubitz z Inowrocławia, Roman Leitgeber, Stefan Łaszewski z Grudziądza, dr Bolesław Marchlewski, dr Władysław Mieczkowski, dr Ludwik Mycielski z Gatowa, dr Felician Niegolewski, dr Leon Janta-Potczyński z Wysokiej na Pomorzu, ks. Pośpiech z Katowic, Adam Poszwiński z Inowrocławia, Kazimierz Puffke, Władysław Seyda, ks. Antoni Stychel, Władysław Szczepkowski z Łęgu, dr Tadeusz Szuldrzyński, dr Heliodor Święcicki, Wojciech Trąmpczyński, ks. Antoni Wolszlegier z Pieniążkowa na Pomorzu i dr Adam Żółtowski z Jarogniewa“.

Ci ludzie, których nazwiska były szeroko znane w zachodniej Polsce i głęboko szanowane, trzymali klucz w ręku. Jak daleko sięgali w przyszłość świadczy i to, że we wrześniu 1918 opracowano zarys organizacji przyszłego państwa. Wyznaczono przyszłych kierowników administracji we wszystkich jej gałęziach: komisarzy obwodowych, naczelników poczt, burmistrzów itd. W związku z zaostreżeniem się nastrojów wśród mas pewne grupy Komitetu nie wykluczały nawet walki zbrojnej. Koncepcję tę wysunęli nieśmiało we wrześniu 1918 pod presją patriotycznej części „Sokoła“.

## OBAWA PRZED BOLSZEWIZMEM I ROZRUCHAMI

I ci przywódcy nie chcieli dopuścić do przedwczesnego przelewu krwi — pod naciskiem gorętszych głów — gdyż kto wzięłby odpowiedzialność, gdyby Powstanie się nie udało? Oczywiście była „obawa przed rewolucją, która szła od wschodu i zachodu“... „Politycy endecy... obawiali się oddziaływania walk rewolucyjnych, jakie szczyły się w Królestwie. Woleli przeczekać kryzys aż do chwili, kiedy sprawy wewnętrzne polskie się wyjaśnią“.

Ten „straszak bolszewizmu“, ta obawa „o niedopuszczenie do zbrojnego Powstania w Wielkopolsce w okresie ogólnoeuropejskiego ożywienia rewolucyjnego“, obawa przed „rozruchami społecznymi“ była niewątpliwą troską tych przejętych poczuciem odpowiedzialności przywódców. Wobec zniszczenia całego kraju niech przynajmniej przez ziemię wielkopolską nie przejdzie pożoga wojenna! Dali temu także wyraz przedstawiciele Naczelnej Rady Ludowej w czasie toczących się w Berlinie w dniach od 2 do 5 lutego 1919 r. pertraktacji rozjemowych: Adamski, Korfanty, Krysiwicz, Meissner i Taczak składając następujące oświadczenie: „Polska siła wojskowa stworzona w prowincji poznańskiej, pozostała jako straż porządku publicznego, ochrona dla życia i własności mieszkanców, i jako wojsko bojowe przeciw nacierającemu z Rosji bolszewizmowi“ — jak piszą S. Kubiak i F. Łozowski.

## UNIKAĆ NIEPOTRZEBNEGO PRZELEWU KRWI

Tych rozruchów i bolszewizmu obawiano się na każdym kroku, a gdy dało się ich uniknąć podkreślano to z zadowoleniem, jak to np. uczyniła Powiatowa Rada Ludowa w Ostrowie w swej odezwie z dnia 31 grudnia 1918 r., w której czytamy m.in.: „Miało zajętą została bez strzału i bez krwi rozlewu. Świętym w tej chwili obowiązkiem każdego Polaka jest przyczynić się do utrzymania ładu, porządku i spokoju!“

Rodacy! Stajemy z chwilą obecną w rzędzie wolnych narodów. Niech cześć i honoru naszego nie splami żaden gwałt ani przeciwko osobie, ani mieniu bądź własnym braci, bądź ludzi obcej narodowości“.

Ta odezwa przynosi niewątpliwie zaszczęt Ostrowiakom. W podobnym duchu myślało w całej Wielkopolsce, właśnie pod wpływem tych, którzy nie chcieli za nic w świecie — jeśli można uniknąć — niepotrzebnego krwi rozlewu, choć później różni „znawcy“ Powstania Wielkopolskiego pisząc o nim nawet na emigracji, czynili z tego zarzut niemal zdrady narodowej, że Wielkopolanie nie chcieli się wyzwolić spod przemoicy niemieckiej a jeżeli to się stało to stało się to wbrew ich woli! Ale takich głosów nie należy traktować zbyt poważnie!

HANKA SWIEŻAWSKA

# POD AUREOLĄ SŁONECZNIKÓW

**P**ROWADZIŁ nas dotąd Pietrkiewicz od wątków własnego dzieciństwa poprzez wątek historyczny do krzywego zwierciadła emigracji i do społeczności ludzkiej oglądanej przez mikroskop. Pierwsza tylko książka pulsowała ludzkim uczuciem, w innych przeważał esteta, zimny obserwator, zjadliwy satyryk. Patrzył na swych bohaterów przez maskę cynicznego sarkazmu, tak dzisiaj modną w literaturze i zawdzięczającą swój grymas niewierze w człowieka.

Ale gdy wędrowka doprowadziła z kolei Pietrkiewicza do świata duchów czy raczej ludzi-duchów, był to chyba w jego twórczości moment przełomowy. Grymas na twarzy maski nabrał innego wyrazu, obserwowanie przez mikroskop czy w krzywym zwierciadle zostało zastąpione wizją z wyżyn, może z lotu ptaka ważącego się w przestrzeni, a może — z lotu ducha. I pomimo wrodzonego zmysłu humoru, talentu satyryka — nie była to już wizja zimna, wykalkulowana, ściśle estetyczna. Człowiek przestał być przedmiotem wyłącznie szysterstwa, bo autor zamiast patrzeć na niego i poprzez niego, zaczął spoglądać w niego, szukać jego zagadki. Po poprzedniej więc powieści „The Quick and the Dead“, najnowsza jego powieść „Ten anioł gorejący u mojej lewicy“\*) nie jest zaskoczeniem. Proces zapoczątkowany wymagał pogłębienia, rozbudowania. Z przedmiotu człowiek stał się podmiotem, a wraz ze zmianą wizji wróciło do opowiadania uczucie, łagodzące i hamujące wrodzony intelektualizm autora.

Dzięki tej domieszce uczucia, przy równoczesnym zachowaniu innych cech właściwych Pietrkiewiczowi: bystrości obserwacji, zamilowania do wrażeń estetycznych, spojrzenia satyryka — tok opowiadania ztraca przyoblekającą go dawniej szatę wyrafinowania, nabiera prostoty, zjadliwa satyra przeinacza się w subtelny, wnikliwy humor. Odnosi się po przeczytaniu książki nieodparte wrażenie, że Pietrkiewicz zmienił swój wewnętrzny stosunek do człowieka: zaczyna z nim współczuć, a współczucie — rozumie go coraz lepiej. Że ponadto zrzucił z siebie tę dominującą dziś u tzw. postępowych pisarzy konwencję nakazującą zupełną w człowieka niewiarę. Bo choć bohater książki ucieka przed swym powołaniem, przed samym sobą, choć uciekając popełnia czyny niskie i przyziemne, nie jest nigdy bezdusznym automatem, powodującym się jedynie refleksami. Ciąży nad nim zawsze piętno czegoś wyższego, czy to symbolizowane przez anioła, czy przez powołanie kapłańskie, czy wreszcie przez chęć znalezienia swego miejsca w zbiorowisku ludzkim. Aż wreszcie w chwili, gdy zdaje mu się, że pozbył się tego piętna, że wypalił je w sobie na zawsze — zostaje z nim na nowo, z nieubłaganą mocą skonfrontowany.

Duch więc panujący w książce nie jest w żadnym sensie duchem niewiary; to raczej uparta, na przekór sobie, walka z wiarą, a po przegranej — rezygnacja. „Ty będziesz żył, a mnie skrzydła odrosną“ — mówi anioł, gdy bohater książki, Wiktor, leży w gorączce.

I tym akcentem kończy się powieść, a autor-poeta podkreśla go jeszcze zamykającą karty nutą milczenia.

Tok opowiadania zawiesił Pietrkiewicz pozornie w powietrzu. Bohater książki to człowiek bez rodziny; dziecko plebiscytu o niewiadomym ojcu niewiadomej narodowości, Francuz, Anglik albo Włoch należący do komisji plebiscytowej. A więc nie tylko bez rodziny, ale połowicznie — także bez narodowości. Kleryk w seminarium, ucieka przed sobą, swym aniołem i swym powołaniem. Ucieczka wiedzie go w wojnę, wędrowki uchodzące, obóz koncentracyjny, aż na glebie londyńskiej porasta w pióra zamocności. Im bardziej przedłuża się wątpliwość na temat narodowości

swego nieznanego ojca, tym mocniej rośnie poczucie przynależności do Europy w ogóle. Któż jak nie dziecko komisji alianckiej ma prawo nazwać się Europejczykiem? Tu Jerzy Pietrkiewicz stworzył w swej powieści chyba pierwszego bohatera zjednoczonej Europy. Nie Anglik, pomimo że przyjął obywatelstwo brytyjskie, nie Francuz, ani tym bardziej nie nowe wydanie nieznane Raffaelo Giorgio Orlando, Barone de Feldstein Magiore. Po prostu — Europejczyk.

A jednak pomimo zawisnięcia w tej europejskiej mgławicy, jest coś, co powoduje, że zawisnięcie to jest pozorne. Że choć bohater rozpelzł się jak liana nad gąszczem naszego kontynentu, przecież ma gdzieś korzenie, a tkwią one w małym półku słoneczników, które z łaski czy kaprysu komisji alianckiej pozostało przy ziemi polskiej. To półko urasta w książce do rozmiarów symbolu. Jest świadkiem nie tylko pierwszej w życiu przyjaźni, ale i pierwszego wstrząsu wywołanego koszmarem wojny. Jakże ludzka i prawdziwa jest scena, w której bo-

hater uświadamia sobie okropności wojny nie na widok bomb, trupów i krwi, ale właśnie — stratowanych przez czołgi słoneczników.

Jest w książce wiele ustępów, gdzie pod pozornie spokojnymi, rzeczowymi słowami pulsuje żywe tętno uczucia. Tu, na tym łanie „gorejących jak ognie Cherubina“ słoneczników — pulsuje ono chyba najżywiej.

Ale nie tylko tutaj, bo jest takich ustępów wiele. Czy to będą sceny noszące na sobie piętno dramatu, jak konflikt wewnętrzny w obozie koncentracyjnym, czy tragiczny koniec największej przyjaźni, czy sceny trykające czystym humorem, jak rozmowa z wieśniakiem na temat, w jakiej porze roku nie powinno być wojny. Ciekawe, że brak tego tętna właśnie w scenach opisujących przygodę bohatera z kobietami. Tu wracają dawne pokusy, Pietrkiewicz patrzy na nie jak esteta, maluje kunsztowne obrazy, ale nie odczuwa się w nich życia. „Tableaux“ — właśnie obrazy, jak sam autor to nazwał, sztuka dla sztuki, bo nie z wewnętrznej potrze-

by. Nie widać w nich ruchu, są statyczne, brak im tego pulsu uczucia, który gdzie indziej bije przecież tak mocno.

Ale i w tym zakresie nie jest to cecha równomierna, zjawia się w pierwszej części, zanika w drugiej połowie książki. „Tableaux“ zmieniają zasadniczo swój charakter, z zamkniętych ram obrazów wychodzą żywi ludzie o nieraz nieoczekiwanych reakcjach, nurt pulsu porwał za sobą zarówno bohatera jak autora, zimne kolory zostały zastąpione ciepłymi.

Czy rozumiem? Należycie książkę Anglicy, których językiem — jakże pięknie i poetycko — została napisana, można trochę powątpiewać. Z ich punktu widzenia wszystko, co wykracza poza brzegi tej wyspy, jest egzotykiem. Przez karty zaś powieści Pietrkiewicza przewija się cała gama cudzoziemców, powodujących się motywami, które dla przeciętnego Anglosasa mogą się wydać dziwaczne i niezrozumiałe. A właśnie z różnych pokazywanych w toku opowiadania obco-

łować takie cechy, które daną postać od razu narodowościowo czy obyczajowo ustawiają. I to znowu bez zjadliwej ironii — ale z ciepłym wyrozumieniem i tolerancją. Czy to będzie praktyczny, rzeczowo usługowy akolita „Św. Banka“, a więc angielski manager bankowy, czy Monsieur Dupont z pozą Clemenceau, rozdzielający tożę nad „kleśką wielkiego narodu“, czy choćby Serb Marko z jego jedyną obsesją i dumą. Wszyscy żyją, są prawdziwi i ludzcy, ale kto wie, czy przeciętny czytelnik angielski, olśniony tą plejadą „egzotycznych“ postaci, potrafi wyciągnąć z książki i zrozumieć te walory, które są oczywiste i jasne dla innych czytelników, wykarmionych na glebie odrębnych tradycji i odrębnych potrzeb wewnętrznych? Krytycy wyciągnęli z książki Pietrkiewicza wątek poszukiwania ojca, przygody miłosne, humor — ale przecież jest w niej coś więcej, niż „entertainment“. To coś więcej odrywa się w uderzeniach owego żywego tętna, ale trzeba znać się na pulsie, by zrozumieć jego wymowę.

STANISŁAW ZAŁĘSKI

## Perspektywy 1964 roku

„Idą zmiany w świecie. Jedne są widoczne dla każdego, inne dojrzeją w głębi pod powierzchnią. I jedne i drugie zapowiadają odmianę naszego losu. Do tego trzeba się przygotować. Wolność nie spadnie nam sama z nieba jak dojrzały owoc. Nikt nas bez nas nie wyzwoli. W walce, którą prowadzimy trzeba liczyć przede wszystkim na własne siły...“

Tadeusz Bielecki

**D**RUGA wojna światowa zakończyła się teoretycznie 18 lat temu kapitulacją Niemiec, ale wbrew normalnemu trybowi rzeczy traktat pokojowy nie ustalił nowego międzynarodowego porządku. Zwycięzcy nie mogli znaleźć wspólnego języka. Świat podzielił się na zwalczające się dwa bloki. Rozpoczęła się trwająca po dziś dzień, nie mająca w historii precedensu — „zimna wojna“.

Sporo ludzi i to nie tylko wśród emigracji polskiej, jest zdania, że się nic w świecie od czasów układów w Jalcie nie zmieniło. Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka ustaliły wówczas swoje sfery wpływów i nadal pragną dochowania kompromisu Roosevelt—Stalin, oddającego środkową Europę pod „opiekę“ Rosji. Czy tak jest w istocie?

Jeden zasadniczy czynnik obalił bez reszty przesłanki, na których opierała się polityka Ameryki w końcowym okresie drugiej wojny światowej. Od czasu wypuszczenia przez Sowietów w orbitę ziemi pierwszego sputnika, Stany Zjednoczone poczuły się zagrożone w swoim bezpieczeństwie. Z arbitra powojennego świata stały się z dnia na dzień stroną narażoną w bliskiej przyszłości na nuklearne zniszczenie. Z tą chwilą rozpoczęła się nowy rozdział historii świata, zwiastujący koniec „zimnej wojny“. Ale co jest jej alternatywą?

Jasne jest, że nie można wykluczać zbrojnej rozgrywki dwu potęg nuklearnych, jeżeli wzmagający się wyścig zbrojeń będzie trwał nadal. Niebezpieczeństwo zbrojnego konfliktu wzrosło, jeżeli jedna ze stron osiągnie chwilowe pierwszeństwo broni defensywnych — praktyczne zabezpieczenie własnego terytorium przed międzykontynentalnymi pociskami przeciwnika. Jeżeli to zagrożenie obronne jest technicznie i finansowo do wykonania, strona uważająca, że pierwsza ten cel osiągnie, może grać na zwłokę. Typowym przykładem takiej gry były ustępstwa sowieckie w sprawie Austrii, które pozwoliły jej na chwilowe wyprzedzenie Stanów w zakresie dalekosiężnych rakiet. Wydaje się jednak, że oba mocarstwa nuklearne, zdając sobie sprawę z ogromu zniszczeń, na które by były na wypadek wojny narażone, szukają drogi wyjścia. Podział na dwa bloki ideologiczne walczące o prymat to stan trwający od lat bez mała 20. Tu pragnę rozpatrzyć, czy są szanse na pokojowe rozładowanie konfliktu.

Wyścig zbrojeń jest ściśle związany z możliwościami ekonomicznymi współzawodników. Stany Zjednoczone od trzech lat wydają na zbrojenia więcej niż na to pozwalała zrównoważony budżet. Rosja płaci za zbrojenia niskim poziomem życia swych obywateli, ale pomimo to za Stanami nie nadąża. Każdy bardziej udoskonalony okręt, samolot, czołg czy rakietę kosztuje parokrotnie więcej od poprzednich i wzrost kosztów zbrojeń rośnie astronomicznie. Obie strony, jak mi się wydaje, doszły do granic swoich możliwości i obecne rozmowy poufne zdają się koncentrować na zagadnieniu ograniczenia zbrojeń i ich kontroli. Bez rozwiązania tego problemu wyjście z okresu zimnej wojny nie jest możliwe, ale jednocześnie zakończenie wyścigu zbrojeń nie jest możliwe bez usunięcia politycznych powodów, które zimną wojnę rozpętały.

Imperializm rosyjski, operujący marksizmem-leninizmem jako narzędziem do opanowania świata, był drogowskazem polityki Stalina u schyłku drugiej wojny światowej. Zachód możliwości sowieckich nie doceniał, a system demokratyczny rządów wymagał czasu, by uświadomić społeczeństwa o groźącym niebezpieczeństwie. Jak już zaznaczyłem, dopiero sputniki spowodowały wstrząs i pobudziły Stany Zjednoczone do właściwego wysiłku. Dziśsejsi kierownicy Związku Sowieckiego mają do wyboru albo ograniczenie się do wszechstronnego rozwoju własnego, a także obszerne i samowystarczalne terytorium, albo kontynuowanie drogi Stalina. Tylko pierwsze rozwiązanie umożliwiałoby zakończenie zimnej wojny i wyścigu zbrojeń. Umowa o czasowym zaprzestaniu doświadczeń atomowych nie świadczy rzecz prosta, że Sowiety są zdecydowane na wejście na drogę pokój, ale otworzyła ona drogę do rozmów, które są prowadzone po raz pierwszy od lat na drodze dyplomatycznej, a nie wykorzystywane wyłącznie dla celów propagandowych. Wizja pokoju zarysowuje się wśród mgły atomowej, zagrożeniem pozostaje, jakie korzyści może osiągnąć przy pokojowym rozwiązaniu sprawa polska.

W okresie powojennym najbardziej znanym międzynarodowym objawem jest powstanie kilkudziesięciu nowych państw na terenie Afryki i południowej Azji. Nie wchodząc w analizę tego procesu należy stwierdzić, że nie objął on grup narodowościowych zamieszka-

łych w państwach komunistycznych. Nowe państwa przyjęły najróżnorodniejsze formy ustrojowe i opinia publiczna na Zachodzie coraz bardziej skłania się do poglądu, że o formie rządzenia decydują narody, nawet na bardzo niskim poziomie kulturalnym, we własnym zakresie. Starcia interesów mocarstw występują jaskrawo tylko w niektórych punktach niewralgicznych. Szereg nowych państw przejawia tendencje neutralistyczne i korzysta z pomocy ekonomicznej a często i zbrojeniowej zarówno zachodniej jak i komunistycznej. Proces decentralizacji w świecie i dążenie do przeciwstawienia walkom ideologicznym własnych, dobrze czy źle rozumianych interesów narodowych, od dołu i zatacza coraz szersze kregi. Zaostrzenie się zimnej wojny i perspektywa konfliktu zbrojnego wpływa na zwiększenie się spistości przeciwnych bloków ideologicznych. Wizja pokojowego załatwienia, wysuwając na pierwszy plan interesy ekonomiczne, powoduje ich rozluźnienie. Procesy te potęgują się w najbardziej niewralgicznym punkcie świata, którym jest Europa i pomyślnie ich rozstrzygnięcie będzie decydowało o tym, czy zimna wojna się skończy.

Traktat rzymski z marca 1957 r. położył podwaliny pod budowę nowego ustroju Europy, opartego o zgrupowanie państw, nie ustępujące ekonomicznie Stanom Zjednoczonym czy Związkowi Sowieckiemu. W razie dojścia do porozumienia obu mocarstw nuklearnych co do zakończenia wyścigu zbrojeń, znaczenie „Szóstki“ proporcjonalnie wzrosło i stanie się ona równorzędnym partnerem, a nie jak dotychczas przy-czołkiem atlantyckim Stanów Zjednoczonych. Pancerne dywizje na Łabie byłyby jednak nadal śmiertelnym zagrożeniem dla Europy zachodniej i uniemożliwiałyby odejście sił zbrojnych Stanów za ocean. Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić, by Rosja Sowiecka, zdając sobie sprawę, że tylko te dywizje utrzymują państwa satelickie w obrębie imperium komunistycznego, wycofała się bez żadnych gwarancji i pozwoliła na stworzenie na swej zachodniej granicy zjednoczonej Europy, dwukrotnie od ZSRR licniejszej i o gęstszy niż chiński sąsiad zaludnieniu. Na tym tle pragnę rozpatrzyć, jakie możliwości zarysowują się w najbliższej przyszłości w Europie środkowej dla polityki polskiej.

Zacnę od wyeliminowania koncepcji nierealnych lub nieosiągalnych. Jasne chyba jest, że wyzwolenia narodów wchodzących w skład ZSRR, a w pierwszym rzędzie Ukrainy, na drodze pokojowej osiągnąć się nie da. Na opuszczenie ziem nad Dnieprem i Dźwiną zgo-

dzić się może tylko Rosja pokonana zbrojnie lub rozłożona od wewnątrz. Nie jest to zagadnienie nadające się do poważnego zastanawiania się dzisiaj. Zneutralizowanie całych Niemiec, wysuwane kilka lat temu przez różne czynniki, przestało być aktualne od chwili, gdy Niemcy zachodnie stały się częścią nowego ugrupowania zachodnio-europejskiego i coraz ściślej wiążą się z Francją. Była to próba Moskwy posunięcia się dalej na zachód za cenę zgody na zjednoczenie Niemiec. Sermowanie dzisiaj ideą zjednoczonej Europy jako federacji obejmującej również państwa „satelickie“ wydaje mi się dla powodów wyłożonych w poprzednim ustępie co najmniej grubo przedwczesne. Dwustumilionowa zachodnia Europa jest przeciwagą Rosji — czterystumilionowa byłaby zagrożeniem jej istnienia. Nic nie wskazuje, by Stany Zjednoczone szukając dróg doprowadzenia do trwałego pokoju taką koncepcję popierały. Wreszcie liczenie na ewolucyjną liberalizację stosunków w Polsce i innych krajach „satelickich“ wydaje mi się tylko pobożnym życzeniem.

Jeżeli zagrożenie częściowego rozbrojenia i kontroli zbrojeń zostanie w trakcie rozmów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją Sowiecką uzgodnione, nastąpi chwila na decyzje polityczne, które mogłyby zakończyć okres zimnej wojny. Na terenie europejskim jest tylko jedno realne rozwiązanie — usamodzielnienie pasa obejmującego wszystkie państwa satelickie. Jest to według mnie jedyna droga do stworzenia pewnej równowagi sił w Europie. Przez wyeliminowanie stu milionów mieszkańców środkowej Europy z bezpośredniego wpływu Rosji i zapewnienie tej ostatniej, że państwa tego rejonu nie dołączą swego potencjału militarnego do zachodniej Europy, zostanie rozwiązany węzeł gordyjski w najbardziej czułym punkcie świata.

Co oznacza powyższe rozwiązanie? — Wycofanie się wojsk sowieckich z centralnej Europy. Opuszczenie przez wojska amerykańskie zachodniej Europy w całości lub części. Pozostawienie narodom środkowej Europy swobody wyboru ustroju państwowego i zagwarantowanie nieinterwencji z zewnątrz. Odroczenie zjednoczenia Niemiec za cenę liberalizacji w Niemczech wschodnich. Zaakceptowanie linii Odry i Nysy jako ostatecznej granicy polsko-niemieckiej.

Jak wynika z powyższych rozważań, usamodzielnienie Europy środkowej może być tylko wstępem do przywrócenia Polsce pełni jej praw suwerennych. Likwidację komunistycznego ustroju w Polsce uważam za najpilniejszy cel.

\*) Jerzy Peterkiewicz (Pietrkiewicz): That Angel burning at my left side. Macmillan & Co. Ltd. Londyn 1963. 186 str. Sh. 18/-.